Nr 70. Kraków, Sobota, 26 marca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Insygnia koronne polskie.

Wobec toczącej się obecnie w prasie dyskusji o insygniach koronnych polskich, mogę bez obawy niedyskrecji zakomunikować to, co jest mi w tej sprawie wiadomem i na czem parokrotnie w broszurach i pismach opierałem swoją opinię. Powołam się tu jedynie na świadectwo zmarłych, wtajemniczonych w świętą tę sprawę — bo żywych nie śmiałby nikt indagować.

Że c. k. konserwator Dr. Stanisław Tomkowicz nic nie wie lub może nie chce wiedzieć o insygniach koronnych polskich. a trzyma się przestarzałej relacyi rzekoma Komzecera kantora kated. i dawno obalonej legendy o przechowywaniu „Szczerbca“ koronacyjnego w Ermitażu petersb. — nic mnie nie dziwi. Wszak sam nie wpadł na domysł, czy i gdzie, przechowają się te drogocenne narodowe pamiątki, — zatem można ignorować prace i zdania cudze. A może to polityczne lub raczej niepolityczne, przemilczenie prawdy. Wszakże wiadomo, że w Krakowie trzeba być patentowanym — cieszyć się protekcją oligarchicznej koterji, aby wolno było podnosić myśli lub przeprowadzać instytucje pożytku publicznego bez sankcji wyższej. Co najwyżej wyzyskuje się długoletnią pracę — lecz nikt nie uzna zasługi!

W broszurze p. t. „Wawel“ (Kraków 1908 r.) przemawiając za koniecznością restytucji kościołka Ś-go Michała na wielkim podworcu Wawelu między innemi mówię:

„Jak S. Chapelle pomyślaną była przez św. Ludwika jako relikwiarz dla korony cierniowej Zbawiciela, tak nasz św. Michał miałby za zadanie przechowywać w sklepieniach dolnej kaplicy, korony i insygniów królewskich z wilgotnych piwnic na światło podniesionych.

Koronę nie tą istotnie Chrobrego, która dziwną losu koleją, niosąc na sobie tak lapidarne zaprzeczenie godności imperatorskiej, a gloryfikując władzę **k r ó l a**, stała się w ciągu dziejów symbolem godności cesarsko-rzymskiej i niemieckiej, a dziś szczęśliwie przechowuje się w skarbcu tak pobliskim krwią naszym Bolesławom i Zygmuntom, a nami sercem Habsburgów; ale ta korona nie mniej dla nas cenna **u k r y w a j ą c ą s i ę p o d z i ś d z i e ń, j a k o p a l a d j u m n a r o d o w e**, która od czasów Władysława Łokietka z wyjątkiem dwóch Sasów, wieńczyła głowy Kazimierzów, Zygmuntów, Batorego, Sobieskiego, aż do nieszczęśliwego St. Augusta, na którego głowę zbyt dużą się okazała. Korona ta, **S z c z e r b i e c p r a w d z i w y, h i s t o r y c z n y**, nie ten z Ermitażu, który jest niewątpliwie wierną kopią z skarbca Sobieskich, później Radziwiłłów, wraz z niektóremi królewskiemi klejnotami z grobów podjętemi, a złożonemi tytułem depozytu w b. biljotece Poryckiej, winny tu znaleźć pomieszczenie i godne zachowanie, jak kaplica św. Wacława na Hradczynie przechowuje insygnia koronne Wacławów i Przemyślidów.“

Pewność moją o niewątpliwem a tak szczęśliwem zachowaniu po dziś dzień, mimo stuletniej przeszło tułaczki insygniów koronnych, opieram na następujących danych:

W wielkiej Encyklopedji Powszechnej Orgelbranda, prof. J. **Łepkowski**, z tylu względów bystry i zamiłowany badacz naszej przeszłości, w artykule pod tyt.: „Insygnia koronne“, dał pierwszy błędne wiadomości o losach skarbca koronnego. On to uwierzył na słowo prawdopodobnie Lucjana **Siemieńskiego**, wydawcy mniemanych zapisków Kratzera, w wiarogodność tychże. Ztąd urosła nieprawdopodobna bajka o zeskamotowaniu przez pruskiego gubernatora Hoyma i jenerała Ritza przed samem oddaniem Krakowa Austrjakom w 1795 r. skarbca koronnego. Cóżto musiałby być za gubernator i generał pruski — którzy zabrawszy pośpiesznie po półtorarocznem przebywaniu w Krakowie, skarbiec koronny ościennego państwa, nie oddaliby go swojej właściwej władzy — lecz przywłaszczyli sobie! W podobne bajki tylko dzieci wierzyć mogą.

Bohaterski, a tak wyjątkowo szlachetny, książe następca tronu pruski, późniejszy cesarz Fryderyk III, zwiedzając „incognito“ Kraków w towarzystwie księcia Pszczyny, zwiedzał między innemi i Bibliotekę Jagiellońską. Oprowadzał go ś. p. **Żegota Pauli** — a gdy rozmowa zeszła na temat insygnjów koronnych, Pauli powtórzył za Łepkowskim domysł o zabraniu przez Prusaków insygniów koronnych w r. 1795. Książe zastanowiwszy się, z całą stanowczością odparł, że może zapewnić, iż insygnia te nigdy nie były zabrane przez Prusaków i nie znajdowały się i nie znajdują w Prusach, a jest w możności być dobrze w tym względzie poinformowanym.

Relację tę słyszałem za świeża z ust samego

Widma żyjących. 3

(Dokończenie).

— Tam! — powiedziała, wskazując na szafę lustrzaną — tam widziałam go. Gdy zapinałam stanik, ujrzałam go w lustrze. Obróciłam się, sądząc, że stoi za mną. Nie widząc jednak nikogo, zrozumiałam i zemdlałam.

— Poddałem ją badaniu, by się przekonać, czy gwałtowny upadek nie sprowadził jakiego obrażenia, lecz nic nie znalazłem. Buquet dał jej do picia wodę z melissą i cukrem.

— No, moja najdroższa — rzekł do niej — otrząśnij się. — Kogo żeś widziała? O czem mówisz?

Zbladła śmiertelnie.

— Och, widziałam jego, Marcelego.

— Widziała Géraud'a. To szczególne! — wykrzyknął Buquet.

— Tak, widziałam go — ciągnęła dalej poważnie — spoglądał na mnie, nic nie mówiąc; to wszystko.

Twarz jej nabrała wyrazu nieprzytomnego. I znowu straciła przytomność.

Buquet zapytał mię wzrokiem:

— Bądź spokojny — odparłem — to nic ważnego; być może, pochodzi to z zaburzeń żołądkowych. To się później okaże. Jak na teraz, niema potrzeby nadawać chwilowemu osłabieniu poważnego znaczenia. Widywałem w szpitalu pacjentów, którzy w chorobach gastrycznych pod wszystkiemi meblami widzieli koty.

Po kilku minutach, gdy pani Buquet zupełnie już przyszła do siebie, mąż jej spojrzał na zegarek i rzekł do mnie:

— Jeśli jesteś powien, że teatr jej nie zaszkodzi, to już czas jechać. Powiem Zofji, żeby poszła po dorożkę.

Adrjanna włożyła gwałtownie kapelusz.

— Pawle! Pawle! doktorze! słuchajcie: zajdźmy najprzód do pana Géraud. Jestem zaniepokojona, jestem więcej zaniepokojona, niż to mogę wyrazić.

— Jesteś szalona! — wykrzyknął Buquet. No i co, według ciebie, mogło się zdarzyć Geraudowi?

Wczoraj jeszcze widzieliśmy go zupełnie zdrowym.

Spojrzała na mnie wzrokiem, pełnym tak rozpaczliwego błagania, że uczułem się wzruszonym.

— Laboullee, mój przyjacielu, jedziemy natychmiast do pana Géraud, nieprawdaż?

Przyrzekłem jej. Tak gorąco mię prosiła!

Paweł burczał; chciał koniecznie być na pierwszym akcie. Powiedziałem do niego:

— Bądź co bądź, możemy wstąpić do Géraud, nie będzie to bardzo z drogi.

Dorożka czekała już przed domem. Krzyknąłem woźnicy:

— Ulica Luvru, pięć. Jedźcie po kawalersku.

Géraud zajmował przy ulicy Luvru, w pobliżu swego banku apartamencik, złożony z trzech pokoi, zapełnionych krawatami. Stanowiły one jedyny zbytek tego dzielnego człowieka. Zaledwie zatrzymaliśmy się przed domem, Buquet wyskoczył z dorożki i wsuwając głowę do loży odźwiernego, zapytał:

— Co słychać z panem Geraud?

Odźwierna odparła:

— Pan Géraud powrócił o piątej, zabrał swoją pocztę, dotychczas nie wychodził. Jeżeli chce pan się z nim widzieć, to idź pan na czwarte piętro, schodami w głębi, na prawo.

Ale Buquet stał już u drzwiczek powozu, wołając:

— Géraud znajduje się u siebie. Widzisz więc

Paulego. Insygnia więc te, nie znajdują się z całą pewnością ani w Berlinie, ani w Kremlu moskiewskim, ani w Petersburgu — tem mniej w Wiedniu. Delikatne sumienie narodowe napiętnowałoby zdawna rodzinę choćby najwyżej położoną, która zbogaciłaby się łupem skarbca narodowego. Korony królewskie nie znajdują się pospolicie na targach światowych.

A więc, logiczny wniosek, skarb ten narodowy, korona, szczerbiec, jabłko etc. — są dobrze w pewnych rękach ukryte. Jeśli kto to ś. p. ks. Władysław Czartoryski mógł być i niezawodnie był dobrze poinformowany o zabytkach naszej przeszłości.

W r. 1878 widziałem mniemany „Szczerbiec" na wystawie paryskiej w Trocadero, wśród zbiorów Bazylewskiego. O tym mieczyku napisał wyczerpującą rozprawę J. N. Sadowski, uznając go za autentyczny, za miecz krzyżacki z XIII w. według symboli na nim znajdujących się, ofiarowany ks. Konradowi Mazowieckiemu — który to miecz w spuściźnie dostać się miał Władysławowi Łokietkowi a przez niego wraz z koroną przez niego fundowaną, przekazany miał być po wsze czasy skarbowi koronnemu. Pod wpływem bardzo ścisłej naukowej argumentacji autora, zacząłem wierzyć, że jest to istotnie „Szczerbiec" koronacyjny.

Przy sposobności zapytałem ks. Wł. Czartoryskiego, czy istotnie mieczyk ten ofiarował Bazylewski księciu na wymianę za buławy moskiewskie ze słoniowej kości, w zbiorach książęcych znajdujące się. Odpowiedział mi z całą otwartością, że tak — a na moje widoczne zdziwienie, że tranzakcja tak dla nas widocznie korzystna, nie przyszła do skutku, odpowiedział, że to dlatego, że ma niewątpliwą pewność, że to nie jest autentyczny „Szczerbiec" koronacyjny — gdyż ten przechowuje się gdzieindziej.

Dalsze pytania byłyby i niedyskretne i bezużyteczne — trzeba było pocieszyć się przysłowiem: „Mądrej głowie, dość na słowie".

Gdzie więc jest miecz autentyczny, tam jest i korona Łokietkowska.

Prof. J. Łepkowski, pod wpływem widocznie nieprzepartych dowodów, zmienił w starości zdanie, co do losów insygniów koronnych. Pokazywał mi na parę lat przed śmiercią miejsce za książkami w swojoj bibljotece, mówiąc, że w razie nagłej jego śmierci, znajdę tam dowody tyczące się klejnotów koronnych. Gest był wymowny -- ale niestety robił wrażenie, że nic się tam nie ukrywało i że była to tylko poza. Starcowi, który położył tyle zasług około pomników polskich, widocznie markotno było, że nie był dopuszczcny do tej tajemnicy przechowywania talizmanu narodowego. Gdyby był coś pozytywnego wiedział, nie byiby popełnił niedyskrecji i zostawiał tej wieści na los spadkobierców bibljoteki.

Ksiądz Wacław kapucyn — jedyne źródło na które powoływano się w tej sprawie — jako wysoce egzaltowany, choć dobry patrjota, popełnił może niedyskrecję w swoim czasie, tak drukiem jak i słowem — mogącą niepowołanych naprowadzić na ślad insygniów koronnych. Ale rzecz stała się na szczęście bez złych skutków. Dziś tuszować tę wiadomość byłoby nielogicznem, gdy przedmioty te są w bezpiecznem miejscu, o może przyjdzie je wkrótce podnieść z ukrycia. Wieść sama o tak szczęśliwem zachowaniu błogosławionej korony i szczerbca historycznego — to kordjał dla dusz patrjotycznych, to zadatek lepszej przyszłości.

Parokrotnie miałem sposobność rozmawiać z nim w tej sprawie i odebrałem istotnie wrażenie, że po opublikowaniu rozprawy J. N. Sadowskiego, zaniepokojony, przedsięwziął dalszą podróż aby sprawdzić, czy autentyczny miecz koronacyjny jest na właściwem sobie miejscu. Zacny charakter ks. Wacława i suknia jego duchowna poręczają w sposób niezbity prawdę słów jego.

Mam pewność także, że J. I. Kraszewski dobrze wiedział o ukrywanych insygniach koronnych. Doszła nawet mnie wiadomość, że przechowywały się czas jakiś w jednym z majątków licznej rodziny Kraszewskich — co przy bliższem zbadaniu okazało się legendą.

Zresztą, na co śledzić za śladami, gdzie ukrywać się mogły przez przeciąg przeszło stu lat, insygnia nasze koronne. Wystarczyć winna wiadomość, że są obecnie w bezpiecznem miejscu, a gdy chwila okaże się stosowna, tak jak korona św. Stefana ukrywana niegdyś nad brzegiem Dunaju w Orsowie — zjawią się w właściwych powołanych rękach.

W Orsowie widziałem kaplicę zbudowaną na tem miejscu, gdzie ukrywała się korona węgierska. Mam nadzieję, że mimo tylu niechętnych mej myśli — stanie kiedyś na środku podwórca Wawelu kościółek św. Michała, dla przechowywania insygniów koronnych. Wszak tak samo nie wierzono z początku w rozwój Muzeum Narodowego; w możność restauracji w duchu przeszłości Zamku na Wawelu — a dziś wszyscy ci niewierni Tomasze, gotowi przypisać sobie wyłącznie zasługi.

T. M. Nieczuja-Ziemięcki.

Oszukańcza loterja.

Nie tajną nikomu jest rzeczą, że na Węgrzech od kilkunastu już lat rozwija niezwykle gorączkową działalność tak zwana „Loterja klasowa". Oszukańcza ta instytucja ze względu na swoje niecne praktyki jest surowo zabroniona w krajach austrjackich i ściganą bardzo energicznie przez władze skarbowe. Mimo tej czujnej uwagi, roztaczanej nad tą pijawką przez nasze władze, potrafiła ona zakorzenić się na szeroką skalę po miasteczkach i wsiach galicyjskich.

Sprytni oszuści węgierscy, mający swoją główną siedzibę w Budapeszcie, zasypują formalnie nasz kraj losami tej loterji klasowej.

Aby jednak zmylić czujność naszych władz, wpadła ta szajka okpigroszów na pomysł. Oto rozsyłając swoje losy do krajów austrjackich, nie wkładają ich do kopert z firmą tej loterji, lecz w tym celu posługują się kopertami bez firmy, lub też z firmą innych instytucji. Często można zauważyć także koperty różowe formatu „damskiego", w których maszerują do nas węgierskie losy — wszystko obliczone na wyprowadzenie w pole naszej straży skarbowej.

Spekulanci, operujący w tej „loterji" nie cofają się przed żadnym, nawet najniegodziwszym środkiem, byle tylko zbałamucić łatwowiernych i wyłudzić od nich grosz ostatni.

Naiwni loteryjnicy, rekrutujący się przeważnie z nieuświadomionych włościan i małomieszczan, idą na lep tych oszukańczych obietnic, nabywają te losy, zapychają kieszenie oszustów krwawo zapracowanym groszem, a później przeklinają tę chwilę, w której dali posłuch namowom spekulantów.

W czasach ostatnich wyszły na światło dzienne fakta, świadczące wymownie, jak niegodziwych używa ta loterja sposobów byle tylko klientów swoich oszukać. Z litanji całej znanych przykładów niesumienności tej loterji przytoczymy jeden, aż nadto dobrze charakteryzujący jej „działalność".

Firma M. Müller z Budapesztu rozesłała na wiosnę roku ubiegłego setki tysięcy losów po wsiach i miasteczkach w Galicji.

Wśród wielu nabywców tych losów znalazł się także pewien gospodarz z powiatu Łańcuckiego. Gospodarz ten nabył za 15 koron jeden taki los i wygrał 20 tysięcy koron. Uradowany włościanin zawiadomił natychmiast firmę Müllera w Budapeszcie o swej wygranej. Firma kazała sobie przysłać los w liście poleconym, co też gospodarz ów uczynił.

Od tego czasu, a upłynęło już pół roku z okładem, gospodarz ów nie otrzymał ani złamanego szeląga.

Na liczne urgensy firma wreszcie odpowiedziała, że loterja klasowa jest w krajach przedlitawskich zabroniona i że włościanin powinien siedzieć cicho i o żadną wygraną się nie upominać, bo gotów pójść do kryminału. Rozumie się, że włościanin wolał wyrzec się wygranej, niż narazić się na dotkliwą karę za grę w zabronioną surowo loterję.

Takich wyrafinowanych sztuczek chwytają się węgierscy oszuści, a mimo to znajdują się u nas naiwni, którzy wierzą w ową loterję.

Ludzi życzliwych naszemu pismu prosimy najusilniej, by przy każdej sposobności i we wszystkich lokalach, gdzie się tylko publiczność czytająca zbiera, w restauracjach, cukierniach i kawiarniach, u fryzjerów, w aptekach, lekarzy i adwokatów, czy w Czytelni ludowej i w Kółku rolniczem — wszędzie żądali **„Gazety Powszechnej"** i w ten sposób powiększali grono naszych prenumeratorów!

---

moja droga, że twoje obawy nie miały sensu. Jedźcie do Komedji Francuskiej. Wówczas Adrjanna stanęła na stopniu.

— Pawle! — zawołała, — zaklinam cię, idź do niego na górę. Zobacz go. Zobacz. Uczyń to dla mego spokoju.

— Włazić na czwarte piętro! — odparł, wzruszając ramionami. Adrjanno, z twojej przyczyny spóźnimy się do teatru. Ach, jak kobieta nabije sobie czemś głowę...

Zostałem w powozie sam na sam z panią Buquet, której oczy, utkwione w bramę domu, gorączkowo błyszczały w ciemności. Wreszcie zjawił się Paweł: „Słowo daję, rzekł, dzwoniłem trzy razy. Nic mi nie odpowiedział. Musi mieć jakąś przyczynę, dla której nie chce, aby mu przeszkadzano. Może jest u niego kobieta. Cóżby w tem było dziwnego?

Twarz Adrjanny przybrała wyraz tak tragiczny, że i ja poczułem się zaniepokojonym, a przytem, zastanowiwszy się, mnie samemu nie wydawało się rzeczą naturalną, iż Géraud, który nigdy nie jadał obiadu u siebie, pozostaje w domu od godziny piątej, aż do pół do ósmej wieczorem.

— Zaczekajcie tu na mnie — powiedziałem do państwa Buquet; — pomówię z odźwierną. Kobieta ta znajdowała również dziwnem, iż Géraud nie wyszedł z domu, jak zazwyczaj na obiad.

Ponieważ usługiwała swemu lokatorowi z czwartego piętra, miała przeto klucz od mieszkania.

Zdjęła klucz z haka i zaproponowała, abym poszedł z nią razem. Stanąwszy przed drzwiami, otworzyła je i z przedpokoju zawołała trzy, czy cztery razy:

— Panie Géraud!

Nie otrzymując odpowiedzi, zdecydowała się wejść do pokoju, który był sypialnią. Tutaj znowuż zawołała:

— Panie Géraud! Panie Géraud!

Nikt nie odpowiedział, było ciemno. Nie mieliśmy przy sobie zapałek.

— Tutaj, na nocnym stoliczku powinno leżeć pudełko — powiedziała odźwierna, która zaczęła drżeć ze strachu i nie mogła postąpić ani jednego kroku. Szukając na stoliku, poczułem pod palcami coś lepkiego.

— Znam to, pomyślałem, to krew.

Kiedy wreszcie udało nam się zapalić świecę, spostrzegliśmy Géraud'a, leżącego na łóżku ze strzaskaną głową. Z ręki, zwisającej na dywan, wypadł rewolwer. Na stoliku leżał otwarty list, zbryzgany krwią. Był on zaadresowany jego pismem do państwa Buquet i zaczynał się w następujący sposób:

„Drodzy moi przyjaciele, stanowiliście jedyną radość i treść mego życia".

Potem oznajmił im, że postanowił umrzeć nie wyjaśniając wszakże dostatecznie pobudek. Dawał jedynie do zrozumienia, że kłopoty pieniężne spowodowały jego samobójstwo. Skonstatowałem, że śmierć nastąpiła mniej więcej przed godziną; — a zatem odebrał sobie życie w tej samej chwili, gdy pani Buquet zobaczyła go w lustrze.

— Czyż to nie jest, mój drogi, jak z góry twierdziłem, wypadek kompletnie stwierdzony podwójnego wzroku, albo raczej, mówiąc ściślej przykład tych zadziwiających synchronizmów psychicznych, badanych przez dzisiejszą naukę z większą starannością, niż powodzeniem.

— Być może jest to całkiem co innego — odparłem, — Czy jesteś zupełnie pewien, że pomiędzy Marcelim Géraud, a panią Buquet nic nie było?

— Ależ... nigdy nic podobnego nie zauważyłem. A gdyby nawet... jakież to mogłoby mieć znaczenie?

O szkołę w Czudcu.

Przypadkowa rozmowa w pociągu.

Od jednego z naszych przyjaciół otrzymujemy następujący wywiad:

Przed paru dniami jechałem pociągiem z Jasła do Rzeszowa. Na stacji w Czudcu przysiadł się do mego przedziału, w tak zw. „separatce“ — człek średniego wzrostu, dość podeszłego wieku — o twarzy szczupłej, włosach już mocno szpakowatych, ubrany dostatnio i z mieszczańska. Gdy wchodził do wagonu, znać było na nim jakieś niezwykłe ożywienie, połączone z dziwną jakąś melancholją. Pozdrowiwszy mnie uprzejmie, usiadł naprzeciw mnie i wyjąwszy krótką, ładną rzeźbioną fajeczkę z kieszeni czamary — zapytał „czy można“. — Ależ i owszem! — proszę! — odparłem niemniej uprzejmie — a widząc gadatliwego ojczulka przed sobą, zagadnąłem:

— Cóż tam słychać w Czudcu i okolicy?

— Dobrześ chwała Bogu — ale i kapkę źle — odrzekł jowialny starowina.

— A czemuż to i tak i owak — pytałem dalej, zdziwiony nieco tą oryginalną odpowiedzią.

— At dobrze — ciągnął nieznajomy — bo nasz szanowny p. dyrektor szkoły zwołał przed paru tygodniami wiec oświatowy w naszem miasteczku. Zeszło się sporo ludu tak z miasta jak i z przedmieścia, bo było nas z górą sto chłopa, by posłuchać, na co też nas sproszono. Pan kierownik miał długą do nas mowę o szkole, która nam wszystkim bardzo się spodobała. Mówił, że u nas w Czudcu zdałaby się na gwałt szkoła 5-kl. tak jak w Strzyżowie — no, a my mamy dotąd tylko 4 klasy i to na wiejską modę. Tłumaczył też nam wszystkim dokładnie, jak to źle, gdy dziecko traci czas daremnie przez dwa lata w III klasie i 2 lata w IV — bo choćby się w pierwszym roku bardzo ładnie uczyło, to musi drugi rok jeszcze powtarzać w tym samym oddziale, bo taki przepis i ustawa.

Tu staruszek zapalił fajkę na nowo, i pykając tak dalej kończył:

Po tem opowiedzeniu zapytał nas kochany nasz dyrektor, czybyśmy też nie chcieli mieć szkołę 5-klasową; któżby ta nie chciał — proszę Pana — dla swych dzieci jak najlepiej — ja sam mam troje „wnęczków“, które się niechwalący dobrze uczą. Toż jak jeden odkrzyknęliśmy z radością wielką, że chcemy i prosimy — tedy dał nam gotowy taki wniosek, przeczytał go nam wyraźnie — i wszyscy, jak jeden mąż — podpisaliśmy się na tym arkuszu, jako że prosimy i domagamy się od władz szkolnych, by naszą wiejską szkółkę czteroklasową w Czudcu zechciała zamienić na pięcioklasówkę.

Tyle nagadał mi mój miły towarzysz podróży; — ja zaś widząc jego ożywioną twarz i radością tchnące oczy, wyraziłem przekonanie, iż muszą się cieszyć Czudeczczanie z takiego wiecu — a bardziej jeszcze z wyniku, bo oświata się u nich podniesie. — Poczem zapytałem gadatliwego starowinę, czemu się pierwej wyraził, iż jest „źle“? — Na taką odeń usłyszałem odpowiedź:

— A bo to proszę Pana łaskawego, stało się rzeczywiście tak, jak czytamy w św. Ewangelji; niech jeno Pan dalej posłucha:

Uczciwy człowiek siał ziarno dobre — ale nocą przyszedł djabeł i nasiał kąkolu.

Gdy się o naszym wiecu dowiedział nasz ks. proboszcz Witowski (czy Witkowski — już dobrze nie pamiętam), gdy mu doniesiono cośmy t m uchwalili, to zaraz poszedł coś za parę dni na posiedzenie Rady gminnej i tam miał formalne kazanie o tem, że nam lepszej szkoły nie potrzeba — bo i ta co jest, to dla nas zaduża i za... dobra. To samo i nasza dziedziczka p. Wiktorowa Uznańska gadała i dlatego u nas źle. Osłupiałem na takie argumenta — i przyznając staruchowi słuszność, pytam dalej:

To cóż z tego, że księdzu i pani dziedziczce to nie podoba, kiedy całe miasto żąda lepszej szkoły?

Kiedy na radzie gminnej wszyscy się księdza boją — a w radzie szkolnej jest przewodniczącą p. dziedziczka, to też każdy się obawia narazić, milczy jak zaklęty a nawet przytakuje dla świętego spokoju.

— A to się ślicznie wami opiekują! — rzekłem starcowi.

Przed paru laty postawiliśmy s t a j n i e plebańskie, które nas kosztowały okrągłe 80 tysięcy koron. ot taka opieka.

Na takie „dictum“ chciałem gwarliwego mieszczanina jeszcze o coś zapytać, ale pociąg tymczasem dojechał do stacji Staroniwy i staruszek rad nie rad wziął prędko mały węzełek i pożegnawszy mię uprzejmem skinieniem głowy, szybko wysiadł z wagonu.

Miałem na tyle czasu, że przez okno zawołałem do staruszka:

— Tylko się nie dajcie, ja jadę do Krakowa i poruszę tę sprawę w „Powszechnej“, może Rada szkolna kraj. uwzględni wasze życzenie.

J. I.

Polemika o kredyt włościański.

(W sprawie Tow. Zaliczkowego w Rzeszowie.)

I.

W sprawie artykułu p. t. „Kredyt włościański“ (z Towarzystwa Zaliczkowego w Rzeszowie) jesteśmy zmuszeni zabrać głos — nie celem wywołania polemiki — lecz chcąc sprostować fakta mylnie tam naprowadzone.

Z całego sprawozdania prawdziwą jest tylko liczba członków Towarzystwa t. j. 1601 — lecz wszystkie dalsze cyfry są mylne, co nas tem więcej dziwi, że pisząc swe sprawozdanie o tak poważnej instytucji mógł sobie Szan. Autor zadać tyle trudu, by zaglądnąć do cyfr bilansu, który musiał mieć w ręku. Obrót kasowy wynosił w roku 1909 18 miljonów koron, nie 14 miljonów, jak wynika z owej korespondencji. Czysty zysk nie 18.500, lecz 24.353 K 68 gr.

Ogólny stan pożyczek wynosił z końcem zeszłego roku 1,836.960 K 38 gr., z tego skrypta 857.000 K. Że ten stosunek skryptów do weksli jest dobrym i zdrowym, uznają wszyscy, którzy na interesach finansowych się troszkę rozumieją.

W sprawie eskonterów czuje się Dyrekcja obowiązaną wyjaśnić, że w Tyczynie utrzymuje Towarzystwo stosunki finansowe z dwoma instytucjami finansowemi, lecz eskonterów prywatnych nie ma żadnych członkami, ani w Tyczynie, ani w Błażowy, co z naciskiem podkreślamy. Robi się interesa z kilku eskonterami w Rzeszowie, ale ci materjału wekslowego włościan prawie nie mają w portfelu. Wszyscy ci eskonterzy mają duży majątek nieruchomy, którego pod pachę zabrać nie mogą, by z nim do Ameryki nagle wywędrować mogli.

Stawiał dr Nieć wniosek na posiedzeniu Rady Nadzorczej, by zamknąć kredyt eskonterom a chłopów chronić w ten sposób od lichwy, by im otworzyć szeroko bramy kredytu w Towarzystwie Zaliczkowem. W tej samej korespondencji na wstępie pisze jednak autor owej korespondencji, że na 1600 członków tego Towarzystwa, jest aż 1100 rolników członkami, chyba stosunek cyfr jest dość mówiący, jeśli się zważy i tę okoliczność, że w s z y s c y członkowie włościanie z kredytu korzystają, bo na to na członków wstępują; z innej kategorji dzisiaj, ani połowa członków z kredytu nie korzysta.

Na tem miejscu jednak dodać musimy, że włościanie oprócz skryptów mają duże zobowiązania wekslowe, co chyba przemawia za tem, że Towarzystwo interesa rolników dostatecznie popiera.

A teraz jeszcze ostatnie sprostowanie co do uzupełniających wyborów członków Rady Nadzorczej. W interesie prawdy i stanu faktycznego, musimy sprostować doniesienie co do osób i samego wyboru, którego przebieg był następujący:

Co roku ustępuje z grona Rady Nadzorczej jedna trzecia część członków t. j. czterech a podczas Walnego zgromadzenia wybrana „komisja matka“ proponuje nowych kandydatów. I w tym roku nie było inaczej a komisja zaproponowała jednogłośnie wybór ponowny wszystkich ustępujących. Walne zgromadzenie propozycję komisji jednogłośnie przyjęło przez podniesienie rąk, nie mogło być zatem mowy o tem, by ten, lub ów kandydat większą, lub mniejszą ilość głosów otrzymał, gdyż zgromadzenie głosowało łącznie nad kandydatami odrazu.

Wybrani zostali panowie: Stanisław Łubieński, naczelnik Sekcji Tow. wzaj. ubezpieczeń; dyr. Jan Krawecki; inż. Józef Czadek i poseł Tomasz Szajer.

Oświadczamy równocześnie, że w dalszą polemikę wdawać się nie będziemy — bo ta nie była naszym celem, choćby nawet Szan. autor powyższego artykułu wystąpił z najostrzejszą repliką.

Dyrekcja Tow. Zaliczkowego i Kredytowego w Rzeszowie.

II.

Pismo Dyrekcji Tow. Zaliczkowego podaliśmy do wiadomości autora zaczepionego artykułu i od tego otrzymujemy następującą odpowiedź:

Przychód i rozchód a obrót kasowy, to nie wszystko jedno, o czem Dyrekcja przepomniała. Stwierdzić należy, że cyfry przychodu i rozchodu czerpałem z bilansu a więc są one prawdziwe — obrotu nie podawałem wcale.

Nie przeczymy, by stosunek między skryptami a pożyczkami wekslowymi był niezdrowy, jednak zdrowiej by było i społecznie i w interesie ludu, gdyby pieniądze dawane na weksle eskonterom obrócić na pożyczki hipoteczne. Czy Towarzystwo Zaliczkowe udziela kredytu eskonterom, czy instytucjom finansowym, pobierającym znacznie wyższy procent od Towarzystwa jest obojętnem, gdyż zawsze, choć pośrednio popiera ono lichwę.

Nie przeczy też Dyrekcja, że instytucje finansowe żydowskie z Tyczyna przedkładają weksle chłopskie — czyli że popełnia grzech społeczny, przyczyniając się do zdzierania chłopa przez te instytucje.

Towarzystwo Zaliczkowe liczy na 1600 członków 1100 rolników, czyli, że może bardzo dobrze prosperować, gdyby nawet się wyzbyło swych kilkudziesięciu eskonterów. Daleko milej przez członków będzie widziany zysk nawet o parę tysięcy koron, mniejszy o tych parę tysięcy ściągniętych z chłopa przez eskontera.

Co do wyborów nadmienić wypada, że podałem wybranych rzeczywiście, bądź do Rady Nadzorczej, bądź do Komisji cenzorów a więc wszystkich wybranych a nie samą Radę Nadzorczą.

Z ZYCIA KRAKOWSKIEGO.

Świąteczny numer „Gazety Powszechnej“ wyjdzie jutro w sobotę o godzinie 12-ej w południe i będzie natychmiast rozesłany na prowincję, tak że nawet do średnio od Krakowa oddalonych miejscowości dojdzie tego samego dnia.

Z miasta.

Przyszły dyrektor teatru miejskiego. W roku przyszłym kończy się sześciolecie dzierżawy teatru miejskiego przez dyr. Solskiego — rozprawiano więc na ostatniem posiedzeniu komisji teatralnej o rozpisaniu konkursu na dalszą dzierżawę. W sprawie tej donosi warszawski „Kurjer Poranny“: „Jak słychać, czynią się kombinacje i spółki do dzierżawy teatru miejskiego. Ponieważ według wszelkiego prawdopodobieństwa dyr. Solski nie da się nakłonić do przedłużenia dzierżawy — mobilizują się jako przyszli dyrektorzy: Edmund Rygier, dyrektor teatru ludowego; Aleksander Bandrowski, śpiewak; konsorcjum prywatne z mec. Gońkiewiczem na czele — wreszcie omawianym być ma projekt umiastowienia teatru“. — O ile wiemy — ma być już rzeczą postanowioną, że teatr otrzyma Bandrowski, brat posła i prezesa demokracji krakowskiej. W ten sposób ma być spłacony pewien weksel polityczny za ostatnie wybory miejskie i parlamentarne. Rzecz jest podobno już tak ostatecznie zadecydowaną, że p. Bandrowski, który sam prowadziłby operę i operetkę, poczynił już nawet kosztowne kroki celem zapewnienia sobie należytego kierownictwa dramatu — w mieście wymieniają pe-

wną osobistość jako przyszłego dramaturga teatru miejskiego.

Teatr ludowy. W niedzielę po południu „Ona i jej mąż“ z p. Jagwigą Brzozowską. Wieczorem nader zabawna farsa R. Ruszkowskiego „Wesele Fonsia“. Grają: J. Rygier, Jarniński, Szarkowski, Szkudelski, Gawlikowska, Zielińska, Kolman i w. i. W poniedziałek po południu „Pod białym koniem“, farsa ze śpiewami i tańcami a wieczór „Hulaj dusza“, widowisko fantastyczne ze śpiewami i urozmaicone polskimi tańcami. We wtorek po południu „Ciotka Karola“ a wieczór pierwsze przedstawienie operetkowe „Lalka“ z p. J. Brzozowską i prof. Issakowiczem.

Zakaz policyjny przedstawień pasyjnych. Według doniesień afiszów przez trzy ostatnie dni Wielkiego Tygodnia, miały się odbyć przedstawienia męki i śmierci Chrystusa w teatrze „Illusion“. Tego rodzaju przedstawień nie widziano jeszcze w Krakowie. To też publiczność gromadnie pospieszyła wczoraj do pałacu Spiskiego; z prowincji nawet pozamawiano miejsca. Tymczasem policja w ostatniej chwili wysłała swego przedstawiciela, który zakaza przedstawienia. Publiczność z niezadowoleniem musiała opuścić salę przedstawień. Jako powód zakazu, podano tę okoliczność, iż w 3 ostatnie dni Wielkiego tygodnia są wszelkie przedstawienia zabronione. Szkoda, że policja w tym wypadku nie kierowała się treścią przedstawienia, która odpowiadała w zupełności nastrojowi dni męki i śmierci Chrystusa.

Z cyrku Edison. Program świąteczny obejmuje następujące obrazy: „Pygmalion“, dramat na tle mitologji greckiej. Nadto na ogólne żądanie powtórzonym będzie „Pogrzeb dra Karola Luegera“. Reszta programu składa się przeważnie ze zdjęć o treści humorystycznej.

W „Chromofotoskopie“ przy ulicy Florjańskiej l. 4 (parter) jest wystawiona zbiorowa serja, zdjętych z natury, widoków z wojny rosyjsko-japońskiej a w szczególności walki lądowe i morskie podczas oblężenia Portu Artura, Mukdenu i Lyvangu i t. p. Przed oczyma widza przesuną się bardzo interesujące sceny z tej strasznej wojny.

We filii **„Stereoglob“** ulica Szewska l. 15 (parter) są wystawione ciekawe widoki „Dahomey“ w państwie Murzyńskiem, oraz okolice Gwinei górnej, odwzorowujące wiernie tamtejszą kulturę, zwyczaje i życie.

Mianowanie. Komisja centralna dla zachowania zabytków sztuki i historji na posiedzeniu, odbytem dnia 4 bm.. zamianowała dra Kazimierza Kaczmarczyka, asystenta archiwum historycznego miasta Krakowa, swoim korespondentem.

Egzamin z rachunkowości państwowej i buchalterji kupieckiej przed Komisją egzaminacyjną w namiestnictwie złożyli: Łucja Gorczewska, Helena Gronikowska, Hipolit Guziak, Albina Iwanowiczówna, Zofia Kotowska, Helena Kunzówna, Jadwiga Sieradzka, Rozalja Okońska, Zofia Pietschówna, Adela Röschówna, Jadwiga Limanowska, Otylja Sowówna, Marja Spielhaczek, Włodzimierz Srokowski, Irena Szczerbińska, Janusz Szymborski, Rozalja Waldmanówna, Helena Weissówna, Zofia Wilczyńska, Stefanja Wikoszówna, Marja Zielińska, absolwenci Szkoły p. Stanisława Burnatowicza.

Zjazd Towarzystwa rolniczego. Walne Zgromadzenie Tow. rolniczego krakowskiego odbędzie się w dniu 13 i 14 kwietnia w Krakowie w gmachu własnym przy placu Szczepańskim po nabożeństwie o godzinie 9 rano w kościele św. Marka. Porządek obrad jest następujący: Środa 13 kwietnia: 1) Poświęcenie domu. 2) Zagajenie i otwarcie obrad przez przewodniczącego. 3) Protokół obrad ostatniego posiedzenia. 4) a) Sprawozdanie komitetu Tow. rolniczego krakowskiego z czynności za r. 1909, b) Sprawozdanie komisji rewizyjnej o czynnościach komitetu za r. 1909. 5) a) Sprawozdanie z czynności Towarzystw rolniczych okręgowych za r. 1908 oraz b) Wniosek komitetu w sprawie dopłat ze strony Towarzystw rolniczych okręgowych (ref. dr Antoni Milieski). 6) „O ubezpieczeniu socjalnem“ (ref. dr Antoni Górski). O godz. pół do 2 w południe odbędzie wspólny obiad; po południu zwiedzanie Krakowa. We czwartek 14 kwietnia dalszy ciąg obrad walnego zgromadzenia o godz. 9 rano. 1) Reforma organizacji rolniczych (ref. dr Józef Raczyński). 2) Wnioski Towarzystw rolniczych okręgowych. 3) Zmiana § 17 statutu (ref. dr Adam Jordan). 4) Wybory: a) członków komitetu w miejsce ustępujących po myśli § 18 statutu pp.: Gustawa Szaszkiewicza, Adama hr. Stadnickiego i Władysława Żeleńskiego, b) komisji rewizyjnej. 5) Wnioski samoistne.

Z resursy urzędniczej. W sobotę dnia 2 kwietnia b. r. (po Wielkiejnocy) odbędzie się „Święcone“, na które się wszystkich P. T. Członków Towarzystwa uprzejmie zaprasza. Początek o godzinie 8-ej wieczorem. Udział 2 K od osoby. Wpisywać się należy u kursora najdalej do 31 marca b. r.

Budowa dworca towarowego. Rokowania ugodowe o wykupno gruntów w Krowodrzy pod budowę dworca kolejowego, rozpoczęły się z początkiem bieżącego tygodnia. Dla przeprowadzenia rokowań przybyli z Wiednia we wtorek: inspektor inż. techn. A. Kraus i referent z Biura prawniczego dyrekcji kolei półn. dr J. Haraschin, i do wczoraj ukończyli swe czynności, przyczem, jak się dowiadujemy, większość obywateli z Krowodrzy załatwiła ugodowo sprawę wykupna gruntów. Sądowe oszacowanie gruntów odbędzie się w Krowodrzy dnia 31 bm.

Eksport wyrobów masarskich do Szwajcarji. Krakowska Izba handlowa podaje do wiadomości interesantów, iż na skutek jej interwencji w ministerstwie handlu zniesionym został przez szwajcarski departament rolnictwa zakaz importowania do Szwajcarji konserwowanych miękkich wyrobów masarskich. Przy deklaracji celnej należy poszczególne gatunki towarów oznaczyć ściśle wedle terminologji handlowej. Ułożony przez departament rolniczy wykaz tych oznaczeń gatunkowych, może być przejrzany w biurze Izby.

Smutny koniec romantyczno-złodziejskiej pary. Józef Smolka, 29-letni szewc z Tarnowa, żonaty, „zwąchał“ się wkrótce po weselu ze swą dawniejszą kochanką Apolonją Turaj, 28 latek liczącą a pochodzącą z Karwodrzy w powiecie tarnowskim. Stara miłość nie rdzewieje — więc i serce Smolki zapłonęło na nowo miłosnym żarem ku Apolonji. Porzucił żonę, obrzydził sobie szewskie rzemiosło i wraz z kochanką począł łatwiejszym sposobem zarabiać na życie. Przyjechali do Krakowa i tu kradli z ganków i ze strychów pościel i dywany, które następnie spieniężali. Wczoraj nastąpiło aresztowanie złodziejskiej pary. W czasie śledztwa wyszło na jaw, że kradzieży dopuszczała się ona nie tylko w Krakowie, lecz także w Podgórzu i Tarnowie. Zamknięto ich na razie w aresztach „pod telegrafem“ aż do ukończenia śledztwa a następnie odpowiedzą przed sądem za swoje sprawki.

Echo krwawego strejku. Wczoraj aresztowała policja ponownie Edmunda Wasilewskiego, czeladnika masarskiego, który został przedwczoraj wypuszczony z więzienia, gdzie go trzymano pod zarzutem współudziału w zabójstwie śp. Brzeziny. Wasilewski przybył wczoraj do pracowni p. Grabowskiego przy ulicy Szewskiej i prosił o przyjęcie go do pracy. Kiedy p. Grabowski dał mu odpowiedź odmowną, wówczas Wasilewski począł się mu odgrażać, że się na nim zemści. O tych pogróżkach doniósł p. Grabowski policji, która też natychmiast przymknęła Wasilewskiego.

Za chlebem. Dola naszych wędrowników, gnanych w świat daleki za chlebem, jest zaiste nie do pozazdroszczenia. Idąc za namową różnych hyjen, opuszczają często bez grosza swoje wioski rodzinne i jadą ku „Saksom“. Niestety już w Krakowie przekonują się, że padli ofiarą oszustów. To też nie mając często żadnych środków na dalszą podróż, błąkają się po Krakowie i błagają litościwych serc o wsparcie. A kiedy tej pomocy nie doznają, padają na bruku z głodu. Wczoraj po południu jeden z emigrantów 22-letni Iwan Małkowski z Kozar w pow. Rohatyńskim na ulicy Zwierzynieckiej padł wskutek wygłodzenia. Wezwane Pogotowie ratunkowe odwiozło go do zakładu brata Alberta, gdzie się nim zaopiekowano. Tu opowiedział nieszczęśliwy wychodźca, że jakiś ajent wywiózł ich w liczbie 40 do Mysłowic, gdzie im oświadczył, iż wszystkie ich papiery zgubił, będą więc musieli wrócić po duplikaty do wsi rodzinnych. Jedni z nich, mając zasoby pieniężne, wyjechali, inni wybrali się piechotą do domów, odległych od Mysłowic o kilkadziesiąt mil. Gdy wrócono do Mysłowic, agenta nie było na miejscu, bezradni chłopi powtórnie więc wybrali się do domu. Małkowski, wyczerpawszy fundusze, wybrał się w drogę bez żadnego zabezpieczenia.

W jakiś czas potem wyjechało Pogotowie na ulicę Zacisze, gdzie leżał osłabiony jakiś robotnik. Jak stwierdzono, był to 35-letni wyrobnik, Jan Pająk z Radziszowa pod Kalwarją. Wybrał się on pieszo do ku granicy pruskiej i z głodu padł w Krakowie. Pogotowie odwiozło go do przytułku brata Alberta.

Wypadek przy pracy. Marcin Łysak, 34-letni robotnik w cegielni doznał wczoraj wskutek upadku cegły zmiażdżenia palca u ręki prawej. Osłabionego upływem krwi opatrzyło Pogotowie ratunkowe i poleciło mu udać się do kliniki w celu amputacji zmiażdżonego palca.

Porzucone niemowlę. We wtorek znalazł żandarm w przydrożnym lasku w Bronowicach porzucone niemowlę. Żandarmerja zaczęła zaraz śledzić za matką i dowiedziała się, że przechodnie widzieli w tym lasku jakąś młodą kobietę, dosyć porządnie ubraną, która kręciła się niespokojnie wśród drzew, a pytana, dawała niejasne i wymijające odpowiedzi. Z akcentu mowy można było wnioskować, że pochodzi z Galicji wschodniej. Następnie widziano tę kobietę oddalającą się w stronę Krakowa. Ponieważ żandarmerja przypuszczała, że kobieta ta jest mieszkanką Krakowa, przeto zawiadomiła o tej sprawie policję, która rozpoczęła w tej sprawie śledztwo, dotychczas jednak bezskutecznie.

Wprawia się do przyszłego zawodu. Aresztowano wczoraj Adama S., 12-letniego ucznia IV kl. szkoły normalnej, który już podobno kilka razy przyłapany został na gorącym uczynku kradzieży. Aresztowanie nastąpiło w chwili, gdy obiecujący ten chłopczyk próbował wyciągnąć haczykiem listy ze skrzynki pocztowej.

Ujęcie stręczycielki nierządu. Komisarz policyjny p. Styczeń aresztował wczoraj niejaką Klarę Jeschonek, pochodzącą z Moraw, która dwie dziewczynki z Poznania zmieniła na nierządnice. Przyjechały one do Krakowa, gdzie aresztowana wzięła je w swą opiekę i rzuciła w objęcia oficerów, skąd wyszły na ulicę — należycie już przygotowane do przyszłego zawodu.

Aresztowanie awanturnika. Wczoraj aresztowano jednego ze sprawców olbrzymiej awantury, jaka przed paru tygodniami miała miejsce na ul. Grzegórzeckiej. Banda uliczników napadała wtedy na spokojnych przechodniów, kilku z nich ciężko pobiła i poraniła.

Poraniony w bójce. Andrzejowi Wilkoszowi, liczącemu już 52 lat, zachciało się bójki na starość. Ale też został w niej tak uczęstowany przez młodszych przeciwników, że z wielką i głęboką raną na czole przywlókł się na stację ratunkową, gdzie go opatrzono i przewieziono go szpitala.

Repertuar teatrów krakowskich:

		miejski	ludowy
Czwartek		Teatr zamknięty	Teatr zamknięty
Piątek		„	„
Sobota		„	„
Niedz.	po poł.	Tricoche i Cacolet	Ona i jej mąż
	wieczór	Balladyna	Wesele Fonsia
Pon.	po poł.	Aktorki	Pod białym koniem
	wieczór	Wielki Fryderyk	Hulaj dusza
Wtor.	po poł.		Ciotka Karola
	wieczór	Dzieje Orestesa	Lalka
Środa		Trylogja Dubrown.	Wesele Fonsia
Czwartek		Dzieje Orestesa	Podróż w kufrze
Piątek		Zaczarowane Koło	Czarodz. z nad N.
Sobota		Srebrne szczyty	Koziołki

Podgórze.

Włamanie. Niewiadomy sprawca włamał się do kuchni Abrahama Pempera, zamieszkałego przy ulicy Twardowskiego l. 4, a rozbiwszy szafę, w której się znajdowały zapasy na święta, zabrał trzy garnki smalcu i kurę.

Zamroczyło go. Stach Bilski, 20-letni parobczak z Piasków Wielkich przyszedł wczoraj do Podgórza, gdzie miał odsiedzieć kilka dni aresztu, gdyż chciał się przed świętami pozbyć tego kłopotu. Suszył chłopisko przez cały dzień, jak na prawego katolika przystało. Chciał tedy przed udaniem się do kaźni pokrzepić nieco ducha i zwilżyć zaschnięte gardło...

Wstąpił wiec do szynku. Po jednym kieliszku wychylił drugi i trzeci, a wkrótce zapomniał nawet, ile wypił. Podochociwszy sobie już dosyć, udał się do gmachu sądowego i prosił o przyjęcie do kaźni. Klucznik jednak nie chciał przyjąć pijanego. Bilski wpadł

wtedy w straszną pasję, począł przeklinać i wyprawiać awantury. W tej chwili zjawił się policjant i awanturniczego parobczaka odprowadził do więzienia — ale policyjnego. Tak dostał się Bilski z deszczu pod rynnę. Kiedy się już wytrzeźwił i przebudził, sam nie wierzył swoim oczom, że znajduje się w areszcie policyjnym i powiadał ze skruchą, że nie wiedział, co robi, bo go tak z powodu postu i wódki zamroczyło.

Kradzież. Józef Jasiński chciał babie zrobić przyjemność i kupić wachlarz z kolorowych bibułek od jakiegoś chłopaka na ul. 3 Maja. Oglądając wachlarze i wybierając, który najładniejszy, postawił na ziemię koszyk, zawierający 5 litrów koniczyny do siewu i różne trwary na święta — wszystko razem wartości do 15 koron. Wybrał wachlarz, zapłacił — i zadowolony chciał go włożyć do koszyka, ale koszyka już nie było.

Wdzięczność za opiekę. Aleksy Nowakowski, jadąc do Krakowa koleją, spotkał w wagonie jakąś panienkę, która jechała do Podgórza. Ponieważ zaś — jak mówiła — jechała po raz pierwszy i Podgórza nie znała, przeto Nowakowski zgodził się odprowadzić ją na wskazane miejsce. Tymczasem kiedy przyszli do Podgórza, panienka owa zwymyślała swego opiekuna ostatnimi słowy i znikła w sieni jednego domu. Zgłupiał na to Nowakowski, bo nie znał jeszcze — jako przybyły z prowincji — zwyczajów podgórskich panien, a potem udał się do policji z prośbą, aby szukała wiatru w polu.

Skazaniec.

— A toż to cielak; ani trochę nie mniejszy, cielak i kwita! Sklepikarka zazdrościła, gdy go na wagę wzięła a przytem nie mogła wyjść z podziwu... To mówiąc panna Petronela wyciągnęła omdlałe od dzwigania takiego „bydlaka" ręce. Tymczasem bydlak... ulżył sobie nieco (zapewne z nadmiernego uścisku rąk panny Petroneli a może i ze strachu) i zaprezentował się, jako... indyk *vulgaris*, znacznego istotnie kalibru.

Porzucony na pace z węglem rychło przystosował się do nowych warunków i zaczął... poziewać. Wyrazy podziwu, jakie się wokół niego unosiły znudziły go widocznie.

Domownicy tymczasem rozbiegli się po dalsze sprawunki świąteczne, w obawie aby nie zabrakło specjałów na rynku i po sklepach.

Opasły indyk musiał się zadowolnić na razie towarzystwem Władzia. Przez chwilę patrzył nań bez wyrazu.

Władzio jednak osądził, że indykowi chce się pić.

Podał mu wody na talerzu a gdy ten sposób okazał się niewygodnym, poił go ze szklanki, ciesząc się, że indyk wypił prawie całą, połykając nadto podaną mu również przez Władzia rozmoczoną bułkę... Ruchy łba i szyi indyczej były przy tem śmieszne, bo rozpędzał się on tak, jakby miał szukać znacznie dalej, niż mu podawano i nie odrazu udawało mu się kawałek bułki schwytać

Napojony i nakarmiony indyk znów „wziął" poziewać a wreszcie i całkiem smacznie sobie zasnął.

I spał tak biedaczysko, ani się troszcząc o to, że za godzinę, dwie... życiu jego kres nastanie... nie wiedział, że srogi „Pietrz" czyhał nań już z okrutnym „nożem", aby mu zadać „bobu". Panna Petronela bowiem nie miała odwagi wziąć się sama do takiego „cielaka".

Wrócili wreszcie domownicy i przerwali słodką drzemkę poczciwego indyka. Złożono sąd wojenny i uradzono dać mu radę bez Pietrza.

Postanowiono i wybrano.

Starszy pan ścisnął skazańcowi kolanami kulasy a panna Petronela ułapiła go za skrzydła... tu jednak otrzymała srogie palnięcie w prawą rękę... mszcząc się, chwyciła tedy mocniej ofiarę... Zaś pani starsza przyłożyła błyszczące ostrze do łba indyczego...

Wtedy zdaje się dopiero zrozumiał skazaniec, co się dlań święci. W ślepiach odbił się strach i szarpnął się mocno...

Jego oprawcy, podnieceni jednak zapachem przyszłego zeń pieczystego, nie popuścili mu ani krzty. I oto spadł łeb skazańca. Jeszcze kilka mocnych rzutów w górę i drgnień coraz słabszych — i koniec ndyczego żywota.

Wnet oparzony i oskubany nęcił oko swym pięknym, białym, tuczonym wyglądem.

Zawyrokowano, że uniesiony w górę za nogi z opuszczoną w dół bezgłową szyją bydlak ten ma niewątpliwie pozór i kształty tęgiego prosiaka.

Tak się dopełniła indycza w wielkim tygodniu ofiara. W święta przejdzie on dalsze swych losów koleje aż do zupełnego, bezlitosnego z tej ziemi zgładzenia.

Szczęśliwy, że nic uprzednio nie wiedział i nie przywidywał, drzemiąc spokojnie na pace z węglem.

Siniak i opuchnięcie ręki panny Petroneli świadczą dziś jeszcze, jak był przywiązany do życia...

J. K.

Podania ludowe o Wielkim Piątku.

Lud polski wyraża swoje współczucie z powodu męki Zbawiciela w podaniach i legendach. W ustach ludu żyją dotąd straszne szczegóły Świętej Tragedji w barwnych, poetycznych i miłych obrazach. I tak opowiadają sobie na wsi, że gałązki cierniowe, z których uwito koronę na głowę Boskiego Syna, broniły się, kiedy je chciały odrywać z krzyża ręce dzikich oprawców, a gdy wreszcie oprzeć się nie zdołały ich sile, wtenczas ogarnął je smutek nieopisany. Zbawiciel wyciągnął wtedy swą dłoń błogosławiącą i ponury krzak tarniny zabłysł wspaniałem kwieciem białem i w nagrodę otrzymał przyrzeczenie, że na wiosnę on pierwszy pokryje się kwiatami.

Gdy Chrystus Pan wyrzekł na krzyżu słowa: „Spełniło się!", wtenczas wszystkie wierzchołki i liście drzew pochyliły i skupiły się, opowiadając sobie nawzajem dzieje okrutnej męki Zbawiciela. Potężnie zaszumiały cedry na Libanie, a cyprysy poprzysięgły sobie, że dotąd mieszkać tylko będą nad grobami na pamiątkę śmierci Chrystusa Pana. Żółty mieczyk, oświadczył, że odtąd chodzić będzie w żałobie i otoczył się błękitnym welonem. Jedno tylko drzewo, wysmukła osina, nie wzięła udziału w ogólnej żałobie i obojętnie poruszała głową, podniesioną dumnie. Za karę też od owego czasu drżeć musi bezustannie cała od głów do stóp: wierzchołki, gałęzie i listki.

O wierzbie płaczącej mówi podanie, że schyla swe gałęzie ku ziemi ze smutku nad tem, że z nich zrobiono pręty, którymi smagano i biczowano najświętsze ciało Zbawiciela w ogrodzie Getsemańskim, kiedy Zbawiciel wyrzekł słowa pokornej rezygnacji: „Ojcze, nie moja, lecz Twoja niech się stanie wola!„, wtenczas z oka Jego wydobyła się łza smutku najgłębszego i spadła na ziemię. Natychmiast w tem miejscu wyrosła delikatna roślinka, której kwiecie w swych łagodnych barwach zdaje się odtwarzać obraz oka i otrzymała nazwę „oka Chrystusowego".

Na Górze Oliwnej, gdzie kwiatek ów rośnie, często klęczał Pan świata w udręczeniu duszy. Brzemię grzechów ludzkich i przeczucie własnych cierpień pochyliło czoło Jego ku ziemi, na którą spłynął pot krwawy. Gdy o świcie słońce przedarło się przez gałęzie drzew oliwnych i ciepłymi promieniami oświeciło miejsce cierpienia Chrystusa Pana, wtenczas wśród ciemnego mchu zielonego wyłonił się kwiatek, którego listki były jak krew czerwone. Jest to krwawy nieśmiertelnik.

Kronika prowincjonalna.

Zjazd Tow. pedagogicznego. W dalszym ciągu zjazdu delegatów Tow. pedagogicznego we Lwowie toczyła się dyskusja nad referatem p. Jaworskiego o zawodowych postulatach nauczycielstwa. Przemawiali delegaci: Wielgus (Pilzno), Hawlicki (Żarnowa-Strzyżów), Podolczak (Krzeszowice), Damm (Kałusz), Stachoń, Iwiński i Pierzchała ze Lwowa. Delegat Hawlicki w dłużązym, wyczerpującym wywodzie domagał się zwołania wiecu nauczycielskiego do Wiednia, celem przeprowadzenia zmiany § 55 ustawy państwowej szkolnej tak, aby oznaczona była dokładnie wysokość poborów nauczycielstwa, odpowiadających XI, X, IX i VIII randze urzędników państwowych.

Następny referat: Szkoły dla miejscowości polskich w Galicji wschodniej wygłosił p. Nadolnik, poczem po ożywionych obradach powzięto w myśl wywodów refereota stosowne w tej sprawie uchwały. W szeregu innych referatów zasługuje na wzmiankę referat p. Jeżewskiego na temat „Wzorowe farmy włościańskie czyli program działalności Tow. gniazd sierocych". Uchwaleniem kilkunastu wniosków i wyborem nowego Zarządu zakończono obrady Zjazdu. Przewodniczącym Towarzystwa pedagogicznego wybrano ponownie posła Tomaszewskiego.

Wydobywanie się ropy pod Lwowem. We wsi Żubrze w powiecie lwowskim w tamtejszym lesie „Oświca" spostrzeżono jeszcze zeszłej jesieni wydobywającą się ropę. Zarząd lasu zamiast zająć się tem bliżej, ogrodził tę część lasu i napisał na tablicy, iż chłopom żubrzańskim nie wolno niczego stamtąd brać.

Tajemnicza śmierć. Gospodarz Konstanty Biłous został onegdaj zastrzelony na jednem z przedmieść Czerniowiec w sposób dotychczas niewyjaśniony. Wczesnym rankiem wyszedł on na pole, położone niedaleko strzelnicy wojskowej i ze wzgórza przypatrywał się jak jego parobcy orzą, gdy w tem został nagle z tyłu ugodzony kulą w skroń i padł trupem na ziemię. Właśnie w tym czasie odbywały się ćwiczenia na strzelnicy wojskowej — i z początku przypuszczano, że kula karabinowa przypadkowo położyła trupem Biłousa. Po zbadaniu terenu przez komisję, stwierdzono, że miejsce wypadku jest około 800 metrów oddalone od strzelnicy, więc możliwość zastrzelenia przez żołnierzy jest wykluczona. Podejrzenie jest, że Biłous został zamordowany wystrzałem z pobliskich krzaków, a ten, który go zastrzelił widocznie wybrał sobie rozmyślnie chwilę podczas ćwiczeń wojskowych.

Włamanie. Wczoraj w nocy włamano się do magazynu jubilerskiego S. Fraenkla w Limanowej, skąd zabrano złota, pierścionków i łańcuszków o wartości 10 tysięcy koron. Za złodziejem wdrożono poszukiwania. Zdaje się, że jest to tensam włamywacz, który okradł już zegarmistrza i trafikę a uwięziony zbiegł z aresztów.

Napad bandycki.

Doły, 24 marca.

Na wracającego lasem z jarmarku z Brzeska gospodarza Miotlę, napadło trzech zamaskowanych bandytów. Zmasakrowali go oni w straszny sposób a następnie odebrali 100 K, które niósł z jarmarku za sprzedane świnie. Ledwie żywy dowlókł się do chatki leśnika. Ten go opatrzył i zawiózł do domu w Dołach. Miotła odniósł wielką ranę w głowę i zwichnięcie lewej ręki. Pomimo energicznego pościgu, tutejsza żandarmerja nie zdołała jeszcze bandytów wytropić. Trzeba zaznaczyć, że jeszcze w zimie chodziły słuchy o nich i przez jakiś czas po dwóch żandarmów stróżowało po tym lesie.

St. M.

Galicyjski hochstapler.

Wadowice, 24 marca.

Więzienia naszego sądu karnego goszczą w swych murach niezwykłą osobistość: „dra Zygmunta Sroczyńskiego, komisarza od nadawania konsensów na szynki".

Opinja publiczna w Wadowicach i miasteczkach okolicznych zajmuje się obecnie rozpatrywaniem czynów tego niezwykłego więźnia, który już kilkakrotnie był w kolizji z karnym kodeksem.

Kto jest p. Zygmunt Sroczyński — trudno na to pytanie jednem zdaniem odpowiedzieć. Byłoby to zresztą grubą z naszej strony nielojalnością zbywać krótką wzmianką człowieka, który w czasach ostatnich stał się jedną z najpopularniejszych osobistości w naszych stronach.

O miejsce jego urodzenia siedm miast wcale się nie sprzecza, jak to miało miejsce z Homerem. Wszyscy bowiem dokładnie wiedzą, że rodzą go Kęty, w których staczał początkowe walki z ortografją. Późniejszy jego żywot burzliwy jest i pełen przygód najrozmaitszych. Fortuna raz mu sprzyjała, innym razem nie dopisywała. P. Zygmunt widząc bezskuteczność wielu swoich usiłowań, postanowił oddać się publicystyce i na tem polu wedle swoich sił i możności służyć krajowi.

Rozgłaszać więc zaczął na wszystkie strony, że obejmuje naczelną redakcję „Nowej Reformy", do której też kilkakrotnie wysyłał płody swej bujnej fantazji.

Wkrótce jednak zraził się do „Reformy" w szczególności a do publicystyki w ogólności. Porzucił to niewdzięczne pole, przerzucając się na teren dotychczas u nas zaniedbany i niedoceniony. P. Zygmunt Sroczyński pragnie całem sercem uprzemysłowienia kraju. W tym celu zakłada w Kętach „Biuro komisowe dla maszyn rolniczych".

Wszyscy podobno przyklasnęli działalności tego nowego przedsiębiorstwa. Jedynie tylko p. prokurator z Wadowic, niedbały widocznie o rozwój rodzimych przedsiębiorstw, wkroczył w działalność owego „biura", a jego założyciela powołał do Wadowic na kilkunastomiesięczny pobyt w naszym kryminale.

Zaledwie jednak po opuszczeniu podwoji wadowickiego więzienia rozpoczął p. Zygmunt swoją działalność, już stanął mu w drodze inny prokurator — z Cieszyna. Tam również był gościem p. Skroczyński w kryminale.

Wkrótce przerzucił się p. Sroczyński na inne pole. W Rzeszowie przedstawił się jako inżynier i z tego tytułu ponaciągał wiele osób na znaczniejsze kwoty. Później pojechał do Żywca i tam operował jako „sędzia z Kęt". W tym znów charakterze naciągnął pewnego koncypjenta adwokackiego na 40 koron, których dotychczas nie zwrócił.

Wiele jeszcze innych „kawałów" zrobił p. Sroczyński w innych miastach. Kiedy jednak wiele z tych jego sprawek wyszło tam na jaw, p. Zygmunt wrócił w rodzinne pielesze i otwarł w Ketach biuro z widniejącym na czele napisem: „Zygmunt Sroczyński, c. k. urzędnik prywatny". „Biuro" to rozwijało się widocznie nieźle, skoro jego twórca żył dostatnio i bawił się wesoło w Kętach a także zjeżdżał często na „gościnne występy" do Krakowa i Wadowic.

Widząc tak duże powodzenie swego biura, p. Sroczyński postanowił fundusik swój jeszcze bardziej powiększyć.

Ku temu celowi posłużyła mu będąca obecnie na porządku dziennym sprawa koncesji szynkarskich. Pomysłowy p. Sroczyński postanowił w mig wykorzystać nadarzającą się sposobność.

Oto z początkiem marca wyruszył p. Zygmunt do wsi w okolicy miasteczka Kęt i tam jako „dr Zygmunt Sroczyński, komisarz od nadawania konsensów na szynki", rozdawał koncesję na szynki — pobierając naturalnie sowitą opłatę.

Kto wie, jak długo byłby p. „komisarz" urzędował, gdyby nie komendant żandarmerji w Wilamowicach, który podejrzywając p. komisarza o oszustwo, zatelegrafował do starostwa w Białej o informacje.

W odpowiedzi otrzymał nakaz aresztowania komisarza, którego też bezzwłocznie odstawiono do więzienia w Wadowicach. Śledztwo wyświetli niewątpliwie wiele ciekawych szczegółów z działalności tego hochstaplera.

Z przed kratek sądowych.

Usiłowane otrucie.

Rzeszów 23 marca 1910.

Przed tutejszym sądem przysięgłych odbywa się odroczona z powodu przypadających świąt rozprawa przeciw małżonkom Sudołom ze wsi Krzadka o usiłowane otrucie. Sprawa według aktu oskarżenia tak się przedstawia: Zamożny włościanin Lepionka wydał córkę za Sudoła, leśnego i dozorcę przy hucie szkła.

Kiedy go odumarła żona, wziął na wychowanie 13-miesięczną wnuczkę Marysię. Po kilku latach, kiedy dziewczę podrosło, chcieli ją rodzice sami wychowywać, jednak stary nie chciał się zgodzić. Lepionka z biegiem czasu postanowił się ożenić z pewną dziewczyną ze wsi. Wiadomość tę Sudołowie przyjęli z oburzeniem a nawet poczęli się odgrażać teściowi. Dnia 15 października ub. r. przyszła Sudołowa do domu ojca celem zabrania ze sobą swej córki. Ponieważ jej nie było, udała się do komórki, gdzie stał kadłubek do mielenia mąki. Na drugi dzień upiekł stary Lepionka chleb z mąki znajdującej się w kadłubku; po spożyciu chleba rozchorował się wraz z wnuczką wśród objawów otrucia. Wijącego się wśród boleści zastał ksiądz, obchodzący wieś po kolędzie; po sprowadzeniu żandarmów odkryto w chlebie ziarnka, przypominające kształtem i barwą ryż. Jak wykazały badania chemiczne, był to arszenik. Lepionka zeznał wówczas, że to córka usiłowała go w ten sposób życia pozbawić. Równocześnie rozchorowała się cała rodzina sąsiadów, której Lepionka pożyczył część upieczonego chleba.

Oskarżona Sudołowa do winy się nie przyznała; broniła się zaś bardzo biegle; widocznie miała z góry uplanowaną obronę. Taksamo mąż jej nie bierze na siebie żadnej winy. Obciążająco dla nich zeznała Marja Cichoń, która wyjaśniła, dlaczego Sudołowie byli przeciwni ożenieniu się Lepionki; mianowicie chodziło o to, aby stary nie cofnął zapisu. Świadek zeznaje, iż dnia następnego po zatruciu Lepionki zachorowała sama Cichoniowa wraz z córką, zjadłszy kawałek chleba od nich. Trzeciego dnia chodził po kolędzie ksiądz, któremu opowiadała o tym wypadku; ksiądz zawezwał żandarmów, poczem poszli wszyscy do Lepionki i poczęli badać chleb. W chlebie znaleźli kilka białych kulek kształtu ryżu. Wówczas Lepionka oświadczył, że to wszystko jest dziełem jego córki. Resztę mąki przesiano, lecz nie znaleziono w niej śladów arszeniku — tak samo w Krakowie, gdzie odesłano ją do chemicznego zbadania, nie natrafiono na ziarnka trucizny; była to bowiem mąka z dna skrzyni. Na tem odroczono rozprawę po świętach.

Przesłuchano następnie dra Oszackiego, który badał zawartość chleba spożytego przez Lepionkę. Według jego orzeczenia jedna kromka wystarczała do zabicia zdrowego organizmu; jedynie wymioty zapobiegły śmierci. Na zapytanie przewodniczącego, ile osób mogło się otruć po zjedzeniu tego bochenka chleba, odpowiedział dr Oszacki: około 20 osób. Kostką arszenikową, którą dostał mógł otruć około stokilkadziesiąt osób.

Dr. Fiałkowski wyjaśnił skutki zatrucia się arszenikiem, który wywołuje pieczenie w przełyku, powoduje sinicę, co też świadczy o zaatakowaniu serca. Objawy zatrucia u Lepionki były dla życia niebezpieczne; wprawdzie po kilkunastu dniach wstał już, lecz i mimo tego należy uważać fakt ten za ciężkie uszkodzenie ciała.

Przystąpiono do przesłuchania świadków. Pierwszy zeznawał sąsiad Cichoń, który mimo groźb przewodniczącego nie chciał składać przysięgi. Zeznał, iż Lepionkowie żyli dobrze z Sudołami; przyjaźń zmieniła się w nienawiść od chwili, gdy po śmierci żony chciał się Lepionka po raz drugi ożenić. Świadek Gunia, który jeździł z księdzem po kolędzie, podał, iż zastał Lepionkę wijącego się w bólu na łóżku. Na zapytanie co mu brakuje, odpowiedział, że go dziewka otruła. Następnie pojechali do Cichoniów, gdzie zastali chorych prawie wszystkich, poczem wrócili do wsi i wysłali do Lepionki żandarma.

Po zeznaniach kilku innych świadków, między nimi wachmistrza żandarmerji J. Rudka, stanął przed Trybunałem Walenty Kobylarz, „szmelcer" huty szkła. Po złożeniu przysięgi opowiadał obszernie o swem zajęciu, które spełnia od 20 lat. Polega ono na wsypywaniu do masy wapna, sody i arszeniku; arszenik był zamknięty w osobnej komórce, zamykanej na kłódkę; klucz do niej wisiał zawsze w magazynie. Z Sudołem nie „kompanili się" nigdy, — przed 3 czy 4 laty dał mu na jego prośbę kawałek arszeniku wielkości kostki cukru, którego miał Sudoł użyć na wytępienie szczurów. Świadek nie może jednak dowieść niezbicie, że było to 4 lata temu. Było to tylko jeden raz. Sudołowi nie udzielał wcale wskazówek jak ma truć szczury. Kobylarz był słuchany w śledztwie jako obwiniony — wówczas to powiedział, że nikomu nie dawał arszeniku. Na zapytanie dlaczego przedtem inaczej zeznawał, odpowiada z płaczem, że nie pamiętał wcale o tem; zresztą strach nie pozwalał mu nic mówić.

Rzeczoznawcy postawili wniosek, aby przeprowadzić rewizję w domu Sudołów na stwierdzenie, czy wetknął w szparę podłogi arszenik, który do tej pory powinien tam istnieć. Trybunał polecił sędziemu Marszalikowi przeprowadzić badania. Z tego powodu odroczono rozprawę na jeden dzień.

Senzacyjny proces Tarnowskiej.

Tarnowska w więzieniu.

Opowiadają, że na karabinierów, którzy Tarnowską odprowadzają z więzienia do sali sądowej, robi ona tak fascynujące wrażenie, że ich codziennie zmieniają. Dozorcy więzienni ułożyć nawet mieli spisek celem uwolnienia Tarnowskiej z więzienia. Opowiadają dalej, iż Tarnowska, która przebywa od dwóch lat w więzieniu dla kobiet, znajduje się w stanie odmiennym. Pozwolono jej w więzieniu na rozmaite rzeczy. I tak wolno jej kupować perfumy za 70 koron miesięcznie, a na utrzymanie swe wydaje w więzieniu więcej, aniżeli w najdroższym hotelu. Nabyła także kilka eleganckich toalet, które miała włożyć podczas rozprawy. Odradzili jej jednak tego jej obrońcy.

Usiłowana ucieczka.

Krążą pogłoski, że zwolennicy Tarnowskiej przygotowują ucieczkę obwinionej i że część służby więziennej w więzieniu kobiecem pozostaje w porozumieniu z Tarnowską i jej zwolennikami.

Prefekt Wenecji odniósł się do komendanta weneckiego korpusu, aby nad więzieniem kobiecem zaprowadzono dozór wojskowy. Rzeczywiście też tylnego frontu więzienia kobiecego, który nigdy dotychczas nie był strzeżonym, pilnuje obecnie w dzień i noc 4 szyldwachów wojskowych.

Naumow a Wenecjanki.

Zainteresowania publiczności rozgrywającym się w Wenecji procesem, dowodzą też liczne listy, jakie oskarżeni otrzymują w więzieniu. Zwłaszcza Naumow otrzymuje wiele listów od dziewcząt i kobiet weneckich, w których zapewniają go one nietylko o gorącem współczuciu, ale składają wyznania miłosne i propozycje małżeństwa. Naturalnie, że sąd tych listów nie doręcza.

Zakochany Komarowski.

Kapitan okrętu wojennego Alberto Rossi, jako świadek, opowiada ciekawe szczegóły z pobytu Komarowskiego i Tarnowskiej w Wenecji.

— Byłem w najlepszych stosunkach z Komarowskim — mówi kapitan, wówczas porucznik.— Hrabia był bardzo smutny po stracie żony, ale ten nastrój pierzchnął natychmiast, gdy Tarnowska przyjechała do Wenecji i podała się za kuzynkę Komarowskiego. Pamiętam, że raz hrabia otrzymał w Hotel des Bains" na Lido przez pomyłkę depeszę, adresowaną do Tarnowskiej. Ta nie dawała niczem do poznania, że ją depesza cokolwiek obchodzi — i pokazała ją nawet mnie. Był to telegram kogoś, kto był do szaleństwa zakochany w hrabinie.

Tarnowska działała niezwykłą siłą na każdego, kto był w niej zakochany. Lubiła panować, nie znosiła, żeby ktoś nad nią panował. Komarowski opowiadał mi o swoich zaręczynach z nią. Mówił, że miała 200.000 lirów renty (!)

W tym samym hotelu Rossi dojrzał również Prilukowa, o którego obecności hrabia z całą pewnością nie wiedział. Względem świadka hrabina zachowywała się zawsze poprawnie.

Hrabia był nieslychanie zakochany. Był to prawdziwy gentlemen. Ona była chłodna dla niego. Po aresztowaniu pisała do mnie, żebym jej przysłał adresy najlepszych adwokatów włoskich. Perier była zaufaną powiernicą Tarnowskiej.

Świadek krytycznej chwili.

Przesłuchana Amelja Zorzi, służąca Komarowskiego, opowiadała o zabójstwie. Ona to zameldowała Naumowa Komarowskiemu, który jeszcze leżał w łóżku. Podszedłszy do okna, zobaczyła 2 ludzi, patrzących w okna hotelu. Nagle usłyszała 4 strzały rewolwerowe. Natychmiast rzuciła się do drzwi, wołając o pomoc, Gdy wróciła, zobaczyła Naumowa, siedzącego na schodkach i płaczącego. Komarowski leżał w kałuży krwi i prosił o doktora. Naumow wkrótce zniknął. Na podłodze leżał rewolwer.

Prezes: Czy Naumow był spokojny, kiedy przyszedł?

— Tak zupełnie spokojny.

— Czy Tarnowska przychodziła czasem do hrabiego?

— Czasem przychodziła.

— I pokojówka Perier?

— Ta tylko raz przyszła.

Zeznania ajenta

w ciągu dalszej rozprawy przesłuchano prywatnego ajenta Józefa Trunkara z Wiednia. Opowiedział on, iż Prilukow zażądał, aby mu towarzyszył do Wenecji, bo muszą śledzić pewnego pana, który chce popełnić zbrodnię. Zadaniem naszem miało być oddać go w ręce policji.

Przew. (do Naumowa): Czy obwiniony poznaje tego pana?

Naumow: Tak jest.

Także świadek poznaje Naumowa i Prylukowa. Opowiada on dalej, iż wraz z drugim detektywem i Prylukowym udali się wieczorem 3 września na Campo Santa Maria del Figlio i pozostali tam na straży do godziny 2 w nocy. Rano następnego dnia wrócili znowu na posterunek. Ujrzeli Naumowa wchodzącego do domu Komarowskiego. Obaj detektywi chcieli pospieszyć na policję, ale Prylukow powstrzymał ich: „Zaczekajmy co się stanie" — rzekł. Świadek nie słyszał krzyków o pomoc, widział tylko ludzi wbiegających do domu Komarowskiego. Gdy Prylukow ujrzał nadchodzących karabinierów, rzekł: „Teraz możemy się oddalić".

Prok.: Czy mieliście panowie polecenie czekać, aż zbrodnia zostanie spełniona, czy też mieliście ochraniać Komarowskiego?

Św.: Nie wiedzieliśmy nic o morderstwie.

Wybuch Etny.

Podczas onegdajszego trzęsienia ziemi, które odczuto bardzo silnie w Messynie, zaczął również działać sycylijski wulkan Etna.

Wulkan ten, z którego już dość dawno wydobywały się gęste chmury dymu i pary, wybuchnął nagle; z nowootworzonego krateru na wysokości 2.300 metrów popłynęły strumienie lawy, spadł deszcz popiołu i drobnych kamieni. Działalność wulkanu nietylko trwa dalej, ale powiększa się z każdą chwilą. Wśród okolicznej ludności zapanowała panika, mieszkańcy muszą się cofać przed groźnym zalewem lawy.

Jeden z korespondentów dziennika rzymskiego ze Sycylji przysłał następujący list:

„Gdy się dowiedziałem o utworzeniu się na Etnie dwóch nowych kraterów, udałem się samochodem do Nicolosi i na górę Monte Rosso, z której szczyty przedstawiał się wspaniały widok. Jak daleko okiem sięgnąć, wszędzie widać masy lawy, oraz cztery kolosalne słupy dymu, w których od czasu do czasu wybucha ogień. Etnę otacza ciemna mgła, ale słychać ogłuszające grzmoty. Na chwilę przedarła się mgła i ukazał się ogromny strumień lawy. Dalej zbliżyć się niepodobna. Najbardziej zagrożonych jest kilka miejscowości, między temi wsie San Leo i Rimizzi, z których ludność ucieka. Według ostatnich wiadomości utworzyło się 12 małych kraterów.

W Apulu od kilku dni sroży się powódź, która wyrządziła wielkie szkody; jest także kilka ofiar w ludziach.

(*Telegramy*).

Katania. Dyrektor obserwatorjum Etny telegrafuje z Nicolosi, że potok lawy szerokim jest na 50 m. i posuwa się naprzód o 20 m. na godzinę. Wiadomości o wielkich szkodach potwierdzają się. Silne wstrząśnienie ziemi wywołało wczoraj panikę wśród ludności.

Katania. Lawa posuwająca się ciągle naprzód zagraża miejscowości Berello i znajduje się w oddaleniu 6 klm. od Belpasso. Utworzyły się nowe kratery.

Katania. Potok lawy posuwa się ciągle naprzód niszcząc uprawy i drobne posiadłości włościańskie. Cztery kratery wyrzucają wielkie ilości lawy, która łączy się w potok wysoki 4 m. a 400 m. szeroki. Lawa dotarła już do okolic Soleo i znajduje się 7 klm. od Belpasso a 6 klm od Nicolosi.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Po zajściach w Sejmie węgierskim.

Policja przedsięwzięła wczoraj rewizję lokalną w sali Izby posłów i skonfiskowała kałamarz, którym rzucił deputowany Zacharias na ministra Serenyi'ego. Policja stwierdziła dalej, że 5 ław poselskich aż do ławy ministerjalnej jest obryzganych atramentem. Także poseł Juliusz Endrey jest obwiniony o udział w ekscesach.

Policja przesłuchiwała w dalszym ciągu świadków w sprawie napadu na prezydenta ministrów i ministra rolnictwa. Zeznania ich obciążają panów Zachariasa, Hoffmanna, Markosa i Beka. Jeden ze świadków zeznał, że Polonyi w kuloarach podczas przerwy podburzał posłów mówiąc, że członków rządu należy ze sali policzkami wypędzić. Jeden z dziennikarzy zeznawał obciążająco dla posła Eitnera. Na zlecenie policji po upływie 8 dni zbada lekarz sądowy rany prezydenta ministrów i ministra Perenyi'ego i w razie gdyby te do tego czasu się nie zagoiły postępowanie prowadzonem będzie w kierunku ciężkiego uszkodzenia ciała.

Kanclerz niemiecki u papieża.

Odwiedziny kanclerza państwa w Rzymie są nowym dowodem obustronnego, serdecznego zaufania łączącego Niemcy i Włochy. Polityczna konferencja, prowadzona przy tej sposobności stwierdziła ku zadowoleniu obu stron, że polityka oparta na trójprzymierzu, tworzącem z dawna rękojmię pokoju europejskiego w obu krajach tak silnie się zakorzeniła, iż nie może na nią wywrzeć wpływu zmiana osób w gabinetach rzymskim i berlińskim. Zgodnie z rządem wiedeńskim zgodzono się specjalnie z tem, że dążyć należy do utrzymania *status quo*. Gabinety zgodne w sympatji śledzą konstytucyjny rozwój Turcji oraz pomyślność państw bałkańskich i popierają zgodnie dążenia wszystkich mocarstw ku utrzymaniu pokoju.

W czasie rozmowy Bethmana-Hollwega z papieżem bliżej miano omówić sprawę obsadzenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego.

Wizyta B.-H w Watykanie miała na celu pozyskanie poparcia dyplomacji watykańskiej w sprawie polityki niemieckiej na Wschodzie (w Poznańskiem).

Najświeższe Telegramy.

Pożar miasteczka.

Celowiec. Miasteczko Schwarzenbach stoi w płomieniach. Szczegółów brak.

Rewizja konstytucji.

Ateny. Jest prawdopodobnem, że orędzie królewskie w sprawie zwołania zgromadzenia narodowego dla rewizji konstytucji osobiście zostanie odczytane przez króla w poniedziałek, poczem ma nastąpić rozwiązanie Ligi wojskowej.

Na okręty wojenne.

Petersburg. Komisja państwowa zgodziła się, aby na budowę okrętów wojennych przeznaczono 14,647.000 rubli.

Powieszenie mordercy.

Charbin. Angay, morderca margrabiego Ito, zasądzony w połowie stycznia w Porcie Artura na śmierć, został dziś powieszony.

OGŁOSZENIE KONKURSU.

Gmina miasta Krakowa ma do obsadzenia sześć posad lekarzy miejskich w ramach uchwalonego przez Radę miasta etatu, który obejmuje 1 posadę rangi VII., 3 posady rangi VIII., 6 posad rangi IX. i 2 posady rangi X. wszystkie z poborami, odpowiadającymi poborom urzędników państwowych odnośnych rang.

Posady te będą nadane na razie prowizorycznie.

Kandydaci ubiegający się o te posady winni się wykazać świadectwem ze złożonego egzaminu fizykackiego, przepisanego rozp. Min, spraw wew. z 31 marca 1873 L. 37 Dz. u. p., wiekiem nieprzekraczającym 40-go roku życia, obywatelstwem austryackiem i nieposzlakowanem życiem.

Podania, które nadto obejmować mają poparty dowodami opis dotychczasowej działalności zawodowej kandydata, wnieść należy do Prezydyum Magistratu m. Krakowa w terminie do 8. kwietnia 1910 roku włącznie.

Bliższych informacyi udziela miejski Urząd Zdrowia
473 w Krakowie.

Kraków, dn. 22 marca 1910 r.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.